

Kiedy gust urzędnika staje się obiektywnym prawem

Wiceprezydent Piątkowski w wywiadzie udzielonym po upublicznieniu Manifestu Wolnej Kultury przedstawił współpracujących z nim urzędników Wydziału Kultury nie tylko jako osoby zacne i kompetentne, acz stale niesprawiedliwie obrażane przez grupkę artystów, ale też jako współkreujące miejską kulturę, bo są wśród nich „też ludzie mający osiągnięcia artystyczne”. Przyznaję, że, choć upłynęło trochę czasu, wciąż o tym myślę, bo może w tej wypowiedzi było coś na rzeczy. Niekoniecznie w apologetycznym znaczeniu podsuwanym nam przez Wiceprezydenta. Zadałem sobie pytanie, co władze Miasta rozumieją przez kulturę (w tym artystyczną) i czy istotnie czują się one rzeczywistymi twórcami tutejszej kultury.

W pamiętnym wywiadzie nie zostało to chyba poddane refleksji przez żadną ze stron – istotnych dopowiedzeń nie znajduję ani w wypowiedzi Wiceprezydenta, ani u nękającej jego niewygodnymi pytaniami dziennikarki. Nikt z owych dwojga nie zauważył, że w sporze wokół Manifestu Wolnej Kultury i w zdecydowanej pomniejszej sprawie konkursu na dyrektora Domu Literatury w Łodzi zderzyły się ze sobą różne rozumienia tego, czym ta kultura jest lub ma być. Przy wszystkich niejasnościach byłby to zatem, śmiem sadzić, spór istotny: o różne praktyki, o porządki doświadczeń ukształtowanych według odmiennych wartości. Nie byłby to wyłącznie konflikt personalny lub środowiskowy – z perspektywy władz Miasta polityczny w prozaicznym rozumieniu: o władzę decyzyjną w polu kultury i o środki finansowe. Byłby to spór polityczny w szlachetniejszym znaczeniu: o cele i wartości orientujące społeczność Miasta (nie tylko deklaratywnie) oraz o uregulowane wzorce postępowania, które winny być z tamtymi jak najbardziej spójne. Nie chodziłoby o politykę (walkę o „władzę w kulturze”) rozumianą jako rozgrywki z podkopującymi władzę pretendentami-oponentami, których decydenci czują się upoważnieni publicznie znieważać lub spacyfikować. Chodziłoby o rozpoznanie cudzej perspektywy jako równoprawnej, o ile wyrazi się ona w debacie jako refleksyjne i krytyczne odniesienie do praktyk ocenianych w świetle deklarowanych przez daną stronę celów i wartości.

Najważniejsze już było

Z tej perspektywy mogę się zastanawiać, czego sygnałem jest fakt, że w refleksji nad stanem kultury najważniejsze są dla Wiceprezydenta Piątkowskiego sprawy, o który „nie udało się porozmawiać”, a nie udało się pomówić „o milionowych inwestycjach w kulturze, o sukcesach naszych twórców i instytucji”. Twórcy kultury w tym zdaniu, o ile nie są „nasi” (sygnatariusze Manifestu Wolnej Kultury do „naszych” najwyraźniej nie należą) występują jako kwiatek do kozucha, pozbawieni w przeważającej mierze wagi i znaczenia w obliczu milionowych inwestycji i sukcesu instytucji. Oczywiście są również pod ręką twórcy występujący w roli listka figowego. Alibi, aby nie przybyć na dyskusję w OFF Piotrkowskiej, było dla władz i urzędników na przykład odsłonięcie rzeźby Jacka Wesołowskiego na zieleńcu ASP i późniejsze fetowanie „naszego twórcy”. Nie będę tutaj dyskutował ani podważał znaczenia tego artysty. Nie zajmę się także kwestią, dlaczego przyjezdni artyści, sztuka i imprezy ściągane z zewnątrz mają u włodarzy stałe preferencje nad lokalsami (na co uskarżają się sygnatariusze Manifestu). Chcę jedynie podkreślić, że jest to dobry przykład sterowanego nostalgiją „patrzenia wstecz”, na jakie nie mogą sobie pozwolić zarządzający Miastem, które chce pozostać żywe, tworząc ekosystem wartości przyciągający uwagę.

Współpracownicy Wiceprezydenta Miasta z Wydziału Kultury są oczywiście ludźmi jak wszyscy, a celebryją najchętniej sztukę, która znaczyła coś ważnego w latach ich własnej młodości. Najpewniej

stąd wypływa entuzjazm dla gresowych dekoracji Wojciecha Siudmaka w „podwórku artystycznym” przy Więckowskiego (którego zdecydowanie ciekawsze prace sam chłonałem jako czytelnik „Fantastyki” w latach 80. minionego wieku i były one czymś niezwykłym w szarości tamtej dekady). Tak oto wyłania się odrębna kwestia „kultury władzy”. Nie o sposób jej sprawowania wyłącznie chodzi. Przede wszystkim idzie o decydentów miejskich, w tym urzędników, jako przedstawicieli subkultury pewnego gustu, ich wywodzenia się z grupy o określonych wyobrażeniach normatywnych, czyli kolektywu urzędniczego myślenia. W takim przypadku nie jest już prawdą tak często nadużywane twierdzenie, że gusta są sprawą wyłącznie prywatną i o nich się nie dyskutuje. Przeciwnie, chodzi o sprawę ogólniejszą, o „społecznie uregulowane sposoby formowania i porządkowania doświadczeń”, co jak uczyła kulturoznawców Anna Zeidler-Janiszewska, sprawia, że gusta, zwłaszcza urzędników, są zdecydowanie czynnikiem o długofalowych reperkusjach społecznych i publicznych, a więc nie sprawą prywatną. Po drugie chodzi również o fakt, że sprawczość władarzy i urzędników nie jest taka sama jak innych zamieszkujących Miasto ludzi, którzy kierują się własnymi upodobaniami. Jest ona zdecydowanie większa, a więc i ich odpowiedzialność będzie (powinna być) proporcjonalnie większa. [...]

Cały artykuł można przeczytać we wrześniowym „Kalejdoskopie” – do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):
https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos":
<https://soundcloud.com/kalejdoskopnaglos>

Zapraszamy na debatę wokół Manifestu Wolnej Kultury Łodzi - 10 IX o godz. 17 do sali 221 Łódzkiego Domu Kultury. Wstęp wolny.